/Grupa Samorządności Robotniczej/

SOCJALDEMOKRACJA
LEWA NOGA PRAWICY

Już w pierwszych słowach swojego "Programu Gospodarczo-Społecznego" Socjaldemokracja RP opowiada się za gospodarką "regulowaną przez rynek przy zachowaniu aktywnej roli państwa". A jednocześnie poddaje krytyce i przeciwstawia się próbom "radykalnej i natychmiastowej reorientacji naszej gospodarki na system wolnorynkowy". Pomińmy już samą chaotyczność określeń - raz rynek r e g u l o w a n y /aktywna rola państwa/, to znów system w o l n o rynkowy /byle tylko nie za szybko/. S p r z e c z n o ś ć zasadnicza tkwi w opowiadaniu się za wprowadzeniem mechanizmów rynkowych i jednoczesnym przestrzeganiu... przed ich szybkim wprowadzeniem!

Jeśli socjaldemokraci zgadzają się, że system rynkowy jako taki /w związku z czym sprawą drugorzędną jest jaki: regulowany czy wolny/ przyniesie gospodarce i społeczeństwu poprawę - dlaczego wołają żeby go nie wprowadzać radykalnie, tzn. szybko i konsekwentnie? Jeśli system rynkowy ma być tak d o b r y m rozwiązaniem, po co opóźniać to błogosławieństwo? Zasadną byłaby teza przeciwna: im szybciej, tym lepiej! Neoliberałowie z Balcerowiczem na czele są bardziej logiczni.

Wytaczany przez SdRP argument, że nadal istnieją "liczne pozostałości systemu nakazowo-rozdzielczego, który nie da się wyeliminować zaraz, zaś połączenie tych pozostałości z wolnym /!/ rynkiem prowadzi do krańcowej niewydolności gospodarki" - niczego nie zmienia. Owe pozostałości są faktem, potrzeba takiego czy innego urynkowienia /wg socjaldemokratów/ także. Jak więc te f a k t y mogą się nie zderzać? Jak inaczej system rynkowy może wypierać nakazowo-rozdzielczy niż poprzez x-okresowe "połączenie tych pozostałości z rynkiem"? Przyjmując taki punkt widzenia socjaldemokraci i im podobni nie powinni protestować, żeby to połączenie było raczej krótko- niż długookresowe. Tym bardziej skoro prowadzi do - tu się w pełni zgadzamy z empirycznymi efektami - "krańcowej niewydolności gospodarki"...

Mottem kolejnej sprzeczności lub jak kto woli fałszerstwa jest zapewnienie, że "Za nadrzędną wartość społeczną SdRP uznaje bezpieczeństwo socjalne". Jak ma się do tego bardziej konkretna enuncjacja ciut dalej: "Ważnym elementem naszego programu jest ochrona prawa do pracy. Wypowiadając się za rynkiem pracy oczekujemy takiego powiązania go z polityką państwa, które zapobiegać będzie przekształcaniu bezrobocia w zjawisko masowe i trwałe". Zauważmy: p r z e k s z t a ł c a n i u, a nie powstawaniu bezrobocia! I nic dziwnego. Bo tzw. rynek pracy i o r g a n i c z n i e związana z nim konkurencja o pracę /i płacę!/, może istnieć tylko w warunkach przewagi podaży siły roboczej nad popytem na nią. Czyli w warunkach b e z r o b o c i a. To gdzie tu ochrona prawa do pracy, podstawowego elementu bezpieczeństwa socjalnego ludzi nie posiadających żadnych innych bogactw prócz rąk i głów do pracy?

Zupełnie nie przeszkadza to socjaldemokratom twierdzić, że "Formułując program społeczno-gospodarczy na pierwsze miejsce wysuwamy interesy przeważającej części Polaków, utrzymujących się z pracy własnych rąk i umysłów". W powyższym kontekście pomijają więc "drobny szczegół", że aby

utrzymywać się z pracy, trzeba ją najpierw m i e ć. Naprawdę nic dziwnego, że jest tu sprzeczność skoro w następnym zdaniu panowie socjaldemokraci twierdzą - "Jednocześnie doceniamy i respektować będziemy w praktyce interesy prywatnych właścicieli kapitału. W sprawiedliwej koegzystencji tego kapitału z interesami pracowników najemnych widzimy przyszłość ustrojową naszego kraju".

Szkoda, że socjaldemokraci nie wyjaśniają co zrobią, jeśli "w praktyce interesy prywatnych właścicieli kapitału /i/ pracowników najemnych" nie zechcą uprzejmie pozostawać w "sprawiedliwej koegzystencji"? Po której stronie wówczas się opowiedzą: prywatnych właścicieli czy pracowników najemnych? Że taka ewentualność konfliktu istnieje, potwierdza dokonane przez samą SdRP rozróżnienie: na tych, co żyją z pracy w ł a s n y c h rąk i umysłów oraz tych, którzy żyją z własności kapitału, siłą rzeczy obsługiwanego c u d z ą pracą. Co więcej, opowiadanie się w t a k i m układzie za "sprawiedliwą koegzystencją" pracowników najemnych z właścicielami kapitału oznacza w istocie akceptację s a m e g o u k ł a d u niesprawiedliwej egzystencji. Tak więc wbrew werbalnym zapewnieniom socjaldemokratów o ich, jakby to określić, klasowej neutralności - realnie mamy tu do czynienia z bardzo wyraźną s t r o n n i c z o ś c i ą. Zdecydowanie bardziej na rzecz k a p i t a ł u niż p r a c y.

Do takich też założeń układu społecznego dopasowują socjaldemokraci kierunek i model przekształceń własnościowych. Owszem, głoszą że "Samorządność i partycypację pracowniczą uznajemy za fundamentalne wartości nowego ładu gospodarczego". Wbrew jednak tej i innej tezie Programu - że "Przekształcenia własności nie mogą się sprowadzać tylko do prywatyzacji majątku narodowego" - właśnie do prywatyzacji sprowadzają wszystkie przekształcenia. Także tzw. partycypację pracowniczą.

"Proces prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych powinien odbywać się przy zapewnieniu udziału pracowników m.in. poprzez emisję papierów wartościowych /akcji/... Pracownicy przedsiębiorstwa powinni mieć prawo zakupu określonej ilości akcji na zasadach uprzywilejowanych". Nie ma sensu przekonywać, że własność prywatna /przyszły efekt prywatyzacji/ i samorządność pracownicza kłócą się ze sobą. Pozostaje więc drugie pytanie - czy brak samorządności pracowniczej w zreprywatyzowanych bądź nowopowstających prywatnych przedsiębiorstwach może być zrekompensowany tą tzw. partycypacją pracowniczą /w przeciwnym razie, rzecz cała nie ma dla ludzi pracy najemnej żadnego wymiernego uroku/.

Hipotetycznie - może. Ale praktycznie nie czyni tego nawet w bogatych krajach kapitalistycznej północy Zachodu. Tym bardziej wątpliwe czy dokona tego w Polsce, w odniesieniu do polskich ludzi pracy najemnej, którym Socjaldemokracja RP wielkodusznie chce dać p r a w o z a k u p u akcji. Pomijając kolejny "szczegół", że my sami i nasi rodzice już wielokrotnie k u p i l i ś m y naszą pracą wartość tych przedsiębiorstw - socjaldemokraci znów skonstruowali kolejną sprzeczność. Gdzieś im się bowiem zapodziały wcześniej dostrzegane w Programie "Istotne ograniczenia /które/ wiążą się z obecną strukturą dochodów naszego społeczeństwa". Te mianowicie, które dotyczą "niskich płac". Cóż nam z samego f o r m a l n e g o prawa zakupu akcji - nawet "na zasadach uprzywilejowanych" - skoro w zdecydowanej większości nie dysponujemy żadną m a t e r i a l n i e istotną nadwyżką pieniędzy na zrealizowanie tego prawa? To tak jakby mówić zakneblowanemu, że dostanie mikrofon.

SdRP uważa "za pożądane zachęcanie rodzimego i zagranicznego kapitału prywatnego do inwestowania w rozwój konkurencyjnej, nowoczesnej produkcji w dziedzinach dotychczas zmonopolizowanych przez przedsiębiorstwa państwowe. Popieramy lokowanie kapitału prywatnego w sektorach gospodarki o istotnym znaczeniu dla postępu naukowo-technicznego, eksportu i rynku wewnętrznego". SdRP wręcz żąda "uatrakcyjnienia Polski dla inwestorów zagranicznych" głosząc, że inwestycje zagraniczne "Ze szczególnych preferencji powinny korzystać"! Ciekawe w czym "opozycyjni" socjaldemokraci chcą tu przelicytować rządzących neoliberałów? Jakie jeszcze w i ę k s z e preferencje - np. w stosunku do ulg podatkowych dla joint ventures - chcą zaoferować? Chyba tylko w ogóle zwolnienie z podatków.

Powtórzmy, bo rzecz warto zapamiętać. Socjaldemokraci p o p i e r a j ą o b c ą konkurencję wobec przedsiębiorstw państwowych /tzn. r o d z i m y c h/ i to w dodatku w dziedzinach o tak i s t o t n y m z n a c z e n i u dla gospodarki narodowej jak postęp naukowo-techniczny! Popierają tworzenie obcej konkurencji w e w n ą t r z polskiej gospodarki /"tworzenie na szerszą skalę spółek z udziałem kapitału zagranicznego"/ k o s z t e m producentów-podatników krajowych /"zachęcanie do inwestowania" za pomocą "szczególnych preferencji"/! Mało tego. Nie tylko, że lansują opanowywanie o d w e w n ą t r z polskiego handlu zagranicznego /"lokowanie kapitału w sektorach o istotnym znaczeniu dla... eksportu"/, postulują także "rozwijanie konkurencyjnego importu", czyli otwieranie Polski na obcą konkurencję również o d z e w n ą t r z ! Zaiste "postulaty" godne neokolonialnej administracji w stosunku do metropolii. Tak jak w ogóle cały sposób myślenia - że o b c e kapitały i o b c a konkurencja mogą być siłą napędową dla rozwoju rodzimej gospodarki - bardzo zbliżony do tego, co myśli i robi 9/10 elit tzw. Trzeciego Świata.

Wprost przeraża brak wyobraźni odnośnie tego, jakie będą /już są/ skutki swobodnego wpuszczania słonia zachodniej konkurencji w polski skład z kryzysowo kruchą porcelaną. Jako żywo, swobodny transfer zysków odprowadzanych za granicę zamiast w formie podatków do budżetu państwa /tylko tak można zapewnić "uatrakcyjnienie Polski" i danie "szczególnych preferencji"/ oraz spadek produkcji krajowej /efekt "konkurencyjnego importu"/ - w żaden sposób dodatnio nie wpłyną na bilans płatniczy kraju w kierunku tworzenia "sprawnego systemu monetarnego i finansowego", za którym w ślad za neoliberałami głosują socjaldemokraci.

Tak samo obca konkurencja nie wpłynie korzystnie na tworzenie "warunków dla zdrowej konkurencji i zwalczania praktyk monopolistycznych" /kolejny kalambur z Programu SdRP/. Zachodnie kapitały od dawna mają charakter monopolistyczny, a co najmniej oligopolistyczny. W warunkach tzw. liberalizacji handlu zagranicznego /dawania preferencji, obniżania barier celnych - przy czym preferencje są bardzo swoistą formą "liberalizacji"/ - czyli faktycznej d e n a c j o n a l i z a c j i gospodarki narodowej w sferze o b r o t u rzeczowo-kapitałowego - będziemy mieli do czynienia z zastępowaniem monopoli krajowych o wiele w i ę k s z y m i monopolami z a g r a n i c z n y m i!

Jeśli w tym układzie powstanie nawet jakaś konkurencja, to taka, w której podmioty krajowe nie będą miały żadnych szans. Konkurować będą ze sobą wielcy, obcy monopoliści i między sobą będą w tej walce zgniatać naszych rodzimych, zdemonopolizowanych konkurencików. Tym bardziej, że w ślad za denacjonalizacją funkcjonowania obrotu ma pójść także d e n a c j o n a l i z a c j a s t r u k t u r w ł a s n o ś c i. Do tego również socjaldemokraci usłużnie przykładają rękę.

Cóż z tego, że zapewniają w swoim Programie: "Zdecydowanie przeciwstawiamy się wyprzedaży za granicę ziemi, bogactw naturalnych, obiektów infrastruktury technicznej"? Proponują program, który w c a ł o ś c i do tego właśnie prowadzi. Jeśli nie wprost do wyprzedaży /przenoszenia tytułów własności/, to do globalnej kontroli. Ale właśnie że nie tylko do kontroli np. z racji napływu kapitałów. SdRP wręcz dopomina się o "podjęcie starań o zastosowanie planu Brady'ego w celu redukcji zadłu-

żenia Polski". Zdziwiłby się N.Brady o co się go oskarża. Bo jego plan nie zakłada nic innego, jak w zamian za "umorzenie" długów zagranicznych - o d d a w a n i e elementów majątku narodowego /tzw. konwersja zadłużenia/. Jak widać "przeciwstawianie się wyprzedaży" nie przeszkadza socjaldemokratom żądać podjęcia starań... o nią!

Oczywiście "sprzeczności logiczne" czy "brak wyobraźni" socjaldemokratów nie są przypadkowe. Stanowią wyraz określonego interpretowania rzeczywistości i programu działania.

Socjaldemokratyzm jako formacja polityczna z samej swojej natury staje okrakiem p o d w ó c h s t r o n a c h barykady. Jedną nogą /"lewą"/ po stronie pracowników najemnych, drugą w obozie właścicieli kapitału. Tego typu balansowanie wymaga jednak co najmniej dwóch warunków, tylko wtedy socjaldemokracja ma rację bytu.

Po pierwsze - s p o k o j u s p o ł e c z n e g o, którego nasilające się w Polsce sprzeczności interesów raczej nie zapowiadają /w sytuacji niepokojów zyskują na politycznym znaczeniu ugrupowania bardziej zdecydowanie opowiadające się po jednej ze stron/. Po drugie - u s t r o j u k a p i t a l i s t y c z n e g o. Tylko przy istnieniu tego drugiego ma sens głoszenie "sprawiedliwej koegzystencji" pracowników najemnych i właścicieli kapitału. Czyli utrzymywania kapitalistycznej, prywatnej własności za cenę pewnych ustępstw na rzecz reformistycznie pojmowanej sprawiedliwości społecznej /"socjalizmu" w sferze podziału dochodu narodowego/.

Jest to oczywiście możliwe tylko w bogatych krajach kapitalistycznych, gdzie kapitał ma z czego ustępować, czym się dzielić. Stąd sukcesy socjaldemokracji np. w Europie Zachodniej, ale w Trzecim Świecie już nie. My obecnie jesteśmy na poziomie bliższym Trzeciego Świata niż Europy Zachodniej, co egzystencję i rozwój socjaldemokratyzmu czyni mało m o ż l i w y m. Co zaś czyni socjaldemokratyzm mało c e l o w y m z punktu widzenia interesów ludzi pracy najemnej to fakt, że nie mamy do czynienia z ustrojem w pełni kapitalistycznej własności prywatnej. To się dopiero odtwarza. A tylko jego pełne przywrócenie jest w stanie uzasadnić rację bytu formacji socjaldemokratycznych. Po prostu, żeby móc bronić pracownicze owieczki przed kapitalistycznym wilkiem - na zasadach i w i m ię "sprawiedliwej koegzystencji" - trzeba tego wilka reanimować.

Dlatego o ile na bogatym Zachodzie socjaldemokraci pomimo ich oportunizmu społecznego, zdrad politycznych itp. być może jeszcze m o g ą odgrywać postępową, centrolewicową rolę - o tyle w postkapitalistycznych społeczeństwach eks-"realnego socjalizmu" obiektywnie m u s z ą pełnić funkcję centroprawicową. Tam, można ich od biedy uznać za polityczną p r a w i c ę l e w i c y społecznej, tu odwrotnie: w najlepszym przypadku są socjalną l e w i c ą prokapitalistycznej p r a w i c y! I to jest główne podłoże antypracowniczych konsekwencji, a raczej przyczyn braku "logiki" czy "wyobraźni" w programach socjaldemokratów. Nie tylko tych spod post-PZPR-owskich znaków Kwaśniewskiego czy Fiszbacha, ale również socjaldemokratów-socjalistów z nieradykalnych PPS-ów. Ci wszyscy socjaldemokraci vel socjaliści, którzy popierają przywrócenie "normalnej gospodarki"/rynkowej/ czy "prawdziwych właścicieli"/prywatnych/ siłą rzeczy zmuszeni są wlec się w ogonie prawicy. Chcąc politycznie zaistnieć, muszą popierać kurs na kapitalizm - oczywiście robiąc to "socjalnie" i "demokratycznie". Muszą więc tak jak cała prawica stać się a n t y n a r o d o w i /rodzime kapitały są zbyt szczupłe by odbudować kapitalizm/, a zatem również a n t y p r a c o w n i c z y: bo tylko zwiększając w y z y s k rodzimej siły roboczej można będzie gospodarczo stawić czoła konkurencji obcych kapitałów i "wejść do Europy". A jednocześnie nie mogą tego wszystkiego głośno powiedzieć. Więc kręcą.